

ANDRZEJ SEPKOWSKI

Zbawić się na ziemi

O soteriologii immanentnej



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO

ANDRZEJ SEPKOWSKI

Zbawić się na ziemi

O soteriologii immanentnej



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

[Kup książkę](#)

ANDRZEJ SEPKOWSKI

Zbawić się na ziemi

O soteriologii immanentnej



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2014

[Kup książkę](#)

Andrzej Sepkowski – Uniwersytet Łódzki, Wydział Studiów Międzynarodowych
i Politologicznych, Zakład Metodologii Badań Politologicznych
i Prognozowania Politycznego, 90-127 Łódź, ul. Składowa 41/43

RECENZENT

Patrycja Jakóbczyk-Adamczyk

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

PROJEKT OKŁADKI

Barbara Grzejszczak

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.06478.14.0.M

ISBN (wersja drukowana) 978-83-7969-086-2
ISBN (ebook) 978-83-7969-201-9

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
1. CZŁOWIEK I WIARA	11
2. ZBAWIENIE	45
3. W STRONĘ NADZIEI	79
4. IDEOLOGIE	109
5. DEMOKRACJA	139
6. DUCH I PRAKTYKA UTOPII	167
7. ZBAWIENIE W POSTĘPIE	197
8. ZBAWIENIE W NARODZIE I EUROPIE	223
9. POLSKIE WIZJE ZBAWIENIA	253
10. ZBAWIENIE DLA WSZYSTKICH – GLOBALIZACJA	277
11. KROKI W PRZYSZŁOŚĆ	303
BIBLIOGRAFIA	329

WSTĘP

Poszukiwanie wiedzy prawdziwej, pewnej i przydatnej w życiu codziennym, jest odwiecznym zadaniem nauki i niekiedy wysiłki naukowych poszukiwaczy spełniają na niczym, niekiedy pojawiają się wyjaśnienia, które tylko przez pewien czas satysfakcjonują i przestają wtedy, kiedy zmienia się kulturowa homeostaza świata, a takie zmiany ukrywane bywają tak głęboko, że nie sposób ich dostrzec przez „okulary”, o których wspomina filozof, gdyż to te kultury są twórcami tych intelektualnych „okularów”, za pomocą których interpretujemy rzeczywistość¹. Dziś patrzymy na naszą rzeczywistość przez szkiełka oświeceniowego racjonalizmu z wmontowanym weń mechanicznym strukturalizmem i teleologicznym indywidualizmem. Za ich sprawą chyba zbyt łatwo i często przechodzimy od konstruowanych ekstrakcji modeli do rzeczywistości i traktujemy te modele jako autonomiczne, samosterowne. Lubimy – zauważała B. Skarga – kreślić wielkie linie rozwoju pomijając wszystko to, co powstało poza nimi². Ale lubimy także analizować to, co już analiz zdaje się nie wymagać i uważamy, że jest to potrzebne. „Racjonalne” nauki usypiają nas i zniewalają – konstatował L. Szestow – a rzekomo coraz doskonalsze myślenie przeobraża nas w bezwolne, pokorne istoty, potrafiące szukać w życiu wyłącznie „porządku” oraz widzieć i mieć zasady i normy ustanowione przez ów „porządek”³.

Rozum przenika rzeczywistość wedle kartezjanizmu, a wedle Pascala tylko nieco rozświeśla otaczający nas mrok, bo rzeczywistość wciąż pozostaje niepojęta mimo takich wzlotów rozumu. Wciąż nie potrafimy

¹ R.M. Pirsig, *Lila czyli rozprawa o moralności*, Poznań 1995, s. 81.

² B. Skarga, *Kłopoty intelektu*, Warszawa 1975, s. 9.

³ L. Szestow, *Ateny i Jerozolima*, Kraków 1993, s. 21.

przewidzieć przyszłości, mimo iż rzekomo poznano zasady rządzące tą rzeczywistością, która rodzi przyszłość. Przez długi czas racjonalizm epistemologiczny łączył się z irracjonalizmem ontologicznym za przyczyną niepojętego człowieka – irracjonalnej części racjonalnego świata. Poszukując mądrości poza nim samym nader często poprzestawaliśmy na pozorach pewności, a owocami są rozpoznania, jakie nie przydają się w praktyce życiowej. Nietrudno zauważyć, że przez dekady jakościowe czynniki zmian były na planie trzecim zainteresowań ludzi nauki, a determinanty stamtąd wypływające traktowano jak mało znaczące korektory postaw i zachowań, choć klóciło się to z indywidualnymi odczuciami, bo nigdy nie kwestionowaliśmy mocy naszych strachów i nadziei, pragnień, emocji. Nie zauważając poczęliśmy szukać remediów w metodach jakościowych, nie zawsze wykazując się umiejętnościami poszukiwaczy. Do takiego mniemania wiedzie nas choćby lektura pracy, w której przypisuje się ogromne role metodom jakościowym, jakimi są wywiad pogłębiony, czy obserwacja uczestnicząca (*Metody badań jakościowych* pod redakcją N.K. Denzina i Y. Lincoln). Zdaje się to tylko nieporozumieniem, gdyż w obu „metodach” spotkamy czynniki jakościowe i ilościowe. Jakościowe jednak są częścią integralną praktycznie każdej metody, nawet takiej, jaka bywa uznawana za ilościową i przekonamy się do tego analizując nasze metapoznanie. Być może nie wszystkie one nie są tak „racjonalne”, jak chcieliby tego niektórzy, ale skoro mają tak istotny wpływ na zachowania wielkich grup ludzkich, to interesować się nimi musimy pytając wpierw, czym są nadzieje, strachy, pragnienia zbawienia, spełnienia w doczesności i transcendencji.

Takich pytań zdaje się jednak brakować, trochę dlatego, że – jak zauważała ze sporym sarkazmem M. Janion – brak odkrywczości wypowiedzi został w naszym czasie uznany za pożądaną normę⁴. Swoistą konsekwencją tego stanu w nauce jest to choćby, że wyżej cenione przez praktyków bywają propozycje publicystów, ale tu zauważmy też, że owi „publicyści” to nader często przedstawiciele świata nauki. Na stare pytania niby udziela się nowych odpowiedzi, ale te bywają zwykle reinterpretacjami dawno udzielonych i miast prowokować tylko usypiają tymi pozorami pewności. Nie roszcząc sobie najmniejszych pretensji do odkrywczości chcieliśmy zaprezentować kilkanaście wymiarów soteriologii ziemskiej – wyobrażeń zbawienia w doczesności, choć, być może lepiej mówić o spełnieniu. Chcemy zaproponować próby zrozumienia i wyjaśnienia integralnego skupiając się nie na przyczynowym wyjaśnianiu skutków, ale wyjaśnieniu „racjonalnym” i pozaracjonalnym ze

⁴ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2007, s. 9.

zwróceniem szczególnej uwagi na struktury motywacyjne działań ludzkich, tak często nieobecne w wysiłkach nauk społecznych.

Najczęściej spotykane strategie wyjaśniania zwykle opierają się na splocie determinant tworzących teorie cząstkowe, jednostronne, opierane zwykle na aspektach wydarzeniowych. Dowiadujemy się z nich tego, jak zrealizowała się jakaś alternatywa, zbyt często jednak nie odnajdując równie prawdziwych mocy sprawczych, jakich nie da się kwantyfikować na sposób taki, jakim mierzymy te policzalne. Takim sposobem nasze wysiłki, jak powiadał K. Popper, są „historią niedopowiedzianych snów, uporu, błędów”⁵. Prowadzący nieustanny dialog z historią rozumienia i wyjaśniania złożoności naszego świata badacze odkrywają coraz to nowe rysy procesów, zjawisk, nowe determinacje, zwykle nie docierając do podskórnego nurtu „historii nieświadomej”, do afektów, motywacji, oczekiwań będących czymś pierwotnym dla świadomych myśli i wpływających z nich działań. Obiegową mądrością nauk społecznych – utrzymywał nie bez racji M. Ridley – jest twierdzenie, że natura ludzka to rezultat wychowania i doświadczenia jednostki. Nasze kultury nie są jednak zbiorami arbitralnych nawyków, ale ukierunkowanym wyrazem naszych instynktów⁶.

Zdaniem wielu (Bourdieu, Popper) nauki społeczne muszą unikać pułapek redukcjonizmu zawierzając obiektywistycznym punktom widzenia, które kuszą do reifikacji struktur społecznych i uznawania ich za byty autonomiczne. Ci badacze proponują nawrót do romantyzmu epistemologicznego uznając, że winniśmy uznawać wizje i interpretacje podmiotów społecznych, od jednostek poczynając, za oczywisty komponent rzeczywistości świata społecznego. Nie kwestionując obiektywizmu wielkich struktur winniśmy mieć także na uwadze wolę, projekcje i emocje jednostek i zbiorowości. A także to, że jednak ludzkie postrzeganie i poznanie są w nas elementami nieprzewidywalnymi, a one przesądzą o ukierunkowaniu działań mających kreować Nowe.

Zwłaszcza praca nad kształtami amerykańskiej religii obywatelskiej⁷ uczulała autora na problem determinant jakościowych, bez ich uwzględnienia próba analizy tego fenomenu musiałaby zakończyć się fiaskiem. W pracach wielu badaczy problem zbawienia tu, na ziemi, pojawił się nader często, acz najczęściej w charakterze ozdobnika. Zauważali, że ludzkie pragnienia i potrzeby spełnienia mają charakter generujący, ale poprzestawali na tym zauważając ogrom trudności

⁵ K. Popper, *Conjectures and Refutations. The Growth of Scientific Knowledge*, New York 1966, s. 216.

⁶ M. Ridley, *O pochodzeniu cnoty*, Poznań 2000, s. 16.

⁷ A. Sepkowski, *Początki misji. Narodziny amerykańskiej „religii obywatelskiej”*, Toruń 2008.

w konceptualizacjach dotyczących ich ról społecznych. Te trudności oczywiście są ogromne i wymagają zdecydowanie interdyscyplinarnego podejścia, także niełatwego choćby za sprawą nieprzystawalności metod wielu nauk. Kilka prób, uwzględnionych w jedenastu poniższych zbliżeniach, było wielką inspiracją do zmierzenia się z tą powikłaną materią. Te zbliżenia powstały z przekonania, że chyba powinniśmy spojrzeć inaczej na czynniki jakościowe pytając przede wszystkim o możliwości ich badania, a jesteśmy przekonani, że dają się badać, kwantyfikować, ale tylko przy wysiłku specjalistów wielu nauk humanistycznych. Taki wysiłek zdaje się konieczny, jeśli chcemy wiedzieć więcej o sobie samych przyjmując za punkt wyjścia tezy A.C. Clarke'a z *Childhoods End*, a ten naukowiec i pisarz twierdził, że nasze zadufanie w wiedzę jest zdecydowanie za duże, że dopiero wychodzimy z wczesnego dzieciństwa ucząc się chodzić. To samo spotkamy u Teilharda de Chardin, a wedle niego „energetycznie” ludzkość jest wciąż młoda, wciąż świeża⁸. Chciałoby się dodać, że wciąż zdarzają się jej błędy, jakie zwykle towarzyszą odważnej, bezkompromisowej, ale naiwnej, zbyt spontanicznej młodości człowieka.

Autor jest daleki od postawy konstruktywistycznej, utrzymywania, że wszystkie światopoglądy są arbitralne, wszystkie prawdy względne, ale też równie daleki od tych, którzy na siłę „obiektywizują” poszukując przede wszystkim tej pewności Ricouera. Zgadza się natomiast z K. Popperem powiadającym, że cała nasza wiedza naukowa jest wiedzą przypuszczeń, wiedzą hipotetyczną⁹. Stąd wiele sugestii ma charakter właśnie przypuszczeń wynikających z przeświadczenia, że w próbach zrozumienia i wyjaśniania istoty świata społecznego coś nam jednak umyka, a potrzeba zrozumienia tego świata staje się paląca właśnie w naszej ponowoczesności, w której nie porozstawiano drogowskazów, w której niemal wszystko staje się zamazane, nieczytelne. Mimo rosnącej liczby informacji „społeczeństwo jako całość wydaje się mniej czytelne, wręcz nieprzejryste”, jak zauważał Z. Bokszański¹⁰, a to stanowić musi wyzwanie dla nauki, jeśli ta chce pomagać w rozumieniu i wyjaśnianiu złożoności świata.

Można spodziewać się reakcji tych, którzy hołdują innym sposobom poszukiwania prawd naukowych, oskarżeń o korzystanie z „metody kubłowej”, uprawiania pseudonauki, i tym podobnych, ale, zdaniem autora, każda droga jest dobra, jeśli pozwoli nam na uwzględnienie nowych przesłanek do nowych wniosków.

⁸ T. de Chardin, *The Future of Man*, New York 2004, s. 62.

⁹ K. Popper, *Wiedza obiektywna*, Warszawa 2002, s. 3.

¹⁰ Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 25.

CZŁOWIEK I WIARA

Celem nauki jest poszukiwanie dobrych wyjaśnień dla wszystkiego, co według nas potrzebuje wyjaśnienia – pisał K. Popper¹, a naszym zdaniem czynnik historii nieświadomej, jakim jest pragnienie zbawienia/spelnienia nie tylko w transcendencji, ale i w doczesności potrzebuje i zrozumienia i wyjaśnienia, jeśli już zauważamy jego niezwykle, generujące role, a takie chyba nie dają się kwestionować. A zauważamy te role nie tylko w literaturze pięknej powtarzając czasami, że pragnąc spełnienia w wielu wymiarach chcemy stawiać Bogu świeczkę, a diabłu ogarek i wtedy nie zdajemy sobie sprawy z prawdziwości takiego powiedzenia potwierdzanego przecież codzienną praktyką każdego z nas. Można to interpretować tak, że myśląc o Bogu mamy na uwadze zbawienie poza tym światem, a o diable spełnienie tu i teraz, nawet wtedy, kiedy jesteśmy zadeklarowanymi ateistami, choć nietrudno zauważyć, że ateizm może być postawą równie dogmatyczną jak jej przeciwieństwo – zauważał R. Dawkins². W tej żmudnej praktyce codzienności pragniemy także tego, co zwie się pewnością istnienia, ale nie możemy żyć bez jej przeciwieństwa – niepewności, która nieustannie otwiera nas na transcendencję i przywołuje to stare pytanie o to, czy po drugiej stronie życia istnieje inne, a jeśli istnieje, to jakie miejsce nas tam czeka i czy możemy już teraz jakoś zapewnić sobie w miarę wygodne. A kiedy pytamy, sama myśl o wszechobejmującej konieczności przejścia tej bariery mrozi przecuciem zniewolenia.

Nie jesteśmy wystarczająco tchórzliwi – pisał Cioran – by nadać życiu pewność stałości i ostateczności³. Takie tchórzostwo odebrałoby

¹ K. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, Warszawa 2002, s. 231.

² R. Dawkins, *Bóg urojony*, Warszawa 2008, s. 11.

³ E. Cioran, *Księga złudzeń*, Warszawa 2004, s. 56.

nam nadzieje, marzenia, strachy, uczyniłoby świat koszmarem pewności, a wbrew pozorom nie chcemy żyć w takim koszmarze, choć czasami powtarzamy, że jednak chcemy mieć pewność, bo niepewność jest dręcząca, niepokojąca, stale budzi uczucie niedosytu, bez którego tak trudno byłoby nam żyć. Miotając się między potrzebą pewności, a jej przeciwieństwem często dochodzimy do wniosków, że chyba jednak nie wiemy, jak i gdzie chcemy żyć ulegając tysiącom złudzeń przekładających się na działania, mniej czy bardziej „racjonalne”. Te złudzenia są tak oczywiste, że czasami niektórych nawet nie zauważamy, nie zauważając także tego, że ci, którzy zaspokajają naszą potrzebę złudzeń, często chcą nad nami zapanować – jak powiedział E. Topitsch⁴. Ale, tonąc w złudzeniach, wiemy, że chcemy wiedzieć także o nich, poznawać naturę tych złudzeń, a przez to samych siebie z poczuciem niedokńczoności naszego poznania, choć nie wszyscy chcą wiedzieć czym są owe złudzenia. Nurtują nas niejasne niepokoje o to, że nie jesteśmy jednak autentyczni, że nie potrafimy właściwie oceniać świata i siebie, że jesteśmy warunkowani wieloma nierozpoznanymi jeszcze determinantami, choć może nie do takiego stopnia jak sugerował to filozof⁵. Chcemy to czynić w poczuciu, że nic co ludzkie....

Nie wiedząc jak, mimo tylu drogowskazów, chcemy żyć, by godnie przejść naszą wędrówkę w czasie, nie zapominając przy tym nawet na chwilę o zbawieniu poza ziemią, czynimy wszystko, by zbawić się tu, na ziemi, poszukiwać spełnienia materialnego i duchowego i czynią to nawet ci, którzy kwestionują takie spełnienie, bo spełniać się można także w kontestacji, choć czasami to zdaje się ocierać o granice dewiacji. Przede wszystkim, co zauważamy na każdym kroku, poszukujemy spełnienia materialnego, zbawienia w rzeczach, dla rzeczy i przez rzeczy, bo to jest łatwiejsze wtedy, kiedy czujemy, że brak nam pełni duchowej, intelektualnej i chcemy potwierdzać postać naszej tożsamości właśnie tysiącami nowych rzeczy, potrzebnych i mniej potrzebnych. Wtedy, ponieważ odkrywamy, że życie, jakim żyjemy, jest puste – pisał O. Marquard – pragniemy, by ono i wszystko w nim było co najmniej podwojone: drugi telewizor, drugie auto, drugi dom⁶. Ale i takie podwojenie zbyt często nie daje satysfakcji, tego upragnionego poczucia spełnienia, choć czujemy, że osiągnięcie takiego stanu mogłoby okazać się dla nas katastrofalne, bo całkowite spełnienie, coś niewyobrażalnego, może oznaczać marazm. Czasami zdaje się nam, że przez rzeczy podwajamy się także duchowo przyjmując wobec innych postawy i za-

⁴ Cyt. za: R. Baader, *Śmiercionośne myśli. Dlaczego intelektualiści niszczą nasz świat*, Wrocław 2009, s. 129.

⁵ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 2004, s. 141.

⁶ O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, Warszawa 1994, s. 38.

chowania, jakie świadczyć mają o naszej inności, wyjątkowości. Boleśnie odczuwamy także przejściowość niemal wszystkiego, co nas otacza, zwłaszcza w ponowoczesności, kiedy tak wiele zmienia się z dnia na dzień zaskakując nas i budząc poczucie trwałego niedosytu⁷. Tu nie wystarcza nawet podwojenie czy potrojenie posiadanych dóbr, bo w epoce dekretowanego dobrobytu potrzebujemy już niezliczonej ilości przedmiotów, zdecydowanie więcej niż w epoce przemysłowej i bez nich ciężko nam budować własną tożsamość⁸. Dziś już nawet nie mówimy o reifikacji godząc się z tym, że wszyscy jesteśmy urzeczowieni bardziej lub mniej, ale pewnie będziemy bardziej. Godzimy się tylko z banalnymi w gruncie rzeczy twierdzeniami, że im bardziej staramy się osiągnąć szczęście, tym bardziej jest ono ulotne⁹.

Pustkę, mimo ogromu rzeczy martwych wokół nas, odczuwaną czasami przez każdego, pogłębia egzystencjalna samotność, jakiej doświadczamy wszyscy wgłębiający się w tajniki egzystencji i weryfikujący powiedzenie Lukrecjusza: „Życie nie jest własnością niczyją, lecz wszystkich dzierżawą”. Nawet podwojeni, potrojeni w rzeczach nie zawsze czujemy, że zbliżyliśmy się ku tej pełni i czasami, acz nie zawsze, otwieramy się na inne, zawsze otwarte wymiary spełnienia przez wiedzę, samodoskonalenie umysłu albo ciała, jak robią to asceci albo prawdziwi sportowcy. Choć czasami nie chcemy tego zauważać, to przecież bezustannie, bez względu na wiek, myślimy o spełnieniu emocjonalnym i intelektualnym, pragniemy go i zbyt często poddajemy się po małych porażkach. Każdy pragnie kochać i być kochanym, przeżywać wielką, oczywiście spełnioną, miłość, każdy chce odczuwać swoistą ekstazę emocjonalną i chyba jednak każdy dąży do spełnienia intelektualnego na swój sposób, zależnie od możliwości. Nie oznacza to przecież, że każdy chce zostać mędrcem na wzór starożytnych, ale chce wyróżniać się na tle innych, choćby przez lepszą znajomość tajników jakiejś dziedziny, niekiedy bardzo wąskiej. Wszystko po to, by spełniać się przed innymi z wyższością eksperta i budzić podziw innych taką, swoistą postacią spełnienia. Zresztą, można godzić się z autorem twierdzącym, że większość ludzi nie wie, czego chce, dopóki nie zobaczy tego w określonym kontekście społecznym¹⁰. Natomiast dość trudno zgodzić się z E. Cioranem, powiadającym, że im bardziej się jest, tym mniej się chce¹¹. Tak mogą twierdzić ludzie czujący smak spełnienia material-

⁷ A. Finkielkraut, *Zagubione człowieczeństwo*, Warszawa 1999, s. 114.

⁸ J. Riffkin, *Wiek dostępu*, Wrocław 2003, s. 117.

⁹ D. Icke, *Wolność. Przewodnik dla robotów*, Katowice 2009, s. 137.

¹⁰ D. Ariely, *Potęga racjonalności. Ukryte siły, które wpływają na nasze decyzje*, Wrocław 2009, s. 21.

¹¹ E. Cioran, *Upadek w czas*, Warszawa 2008, s. 21.

ZBAWIENIE

Zauważaliśmy już, że nie wiemy i zapewne nie będziemy wiedzieć, jak wyglądały wizje spełnienia/zbawienia człowieka pierwotnego, ale można mniemać, mając na uwadze sztukę pierwotną, iż nie były to tylko wizje związane bezpośrednio z przeżyciem następnego dnia i potrzebami fizjologicznymi. Jak wyglądały jego inne potrzeby? Być może istniały, były bardziej wysublimowane niż sądzimy, o ile zgodzimy się z naukowcem, który stworzył bardzo wysublimowaną koncepcję swojej przestrzeni mentalnej umiejscowionej poza materialną czasoprzestrzenią, choć budzi ona oczywiste wątpliwości¹. Zapewne nigdy nie odpowiemy na takie pytania i wątpliwości, natomiast możemy stwierdzać, że człowiek walczący i o przetrwanie i o spełnienie, stworzył nie tylko sztukę pierwotną, ale i sztukę przewidywania, bez której nie mógłby przetrwać, bo ona oznacza myślenie o przeżyciu jutra i działaniach służących jutru. Być może i on uczył się dążyć ku niebu odkrywając, że osiąganie różnorako rozumianej pełni własnymi siłami jest niemożliwe przez istotę społeczną, czującą bariery w takich próbach, a w takich chwilach patrzył wyżej i wyżej próbując tłumaczyć po swojemu zachowania natury i kształty swojego ludzkiego otoczenia. Szukając sensu swego krótkiego życia z konieczności spoglądał i w niebo i na ziemię². Chyba niewiele zmieniło się do naszego czasu, jesteśmy wciąż zawieszeni między niebem a ziemią.

Być może transmutacja „człowieka zwierzęcego” w „istotę ludzką” od barbarzyństwa do cywilizacji wyglądała tak, jak widział to A. Giddens: powoli przechodził od bezpośredniej satysfakcji do rozłożonej w czasie, od przyjemności do powściągnięcia się od niej, od rado-

¹ E. Meckelburg, *Agenci PSI. Manipulowanie naszą świadomością*, Gdynia 1997, s. 322.

² E.H. Erikson, *Dopełniony cykl życia*, Poznań 2002, s. 76.

ści do mozołu, od receptywności do produktywności i od braku represji do bezpieczeństwa³. Redukował możliwości spełnienia w tworzonych przez siebie społeczeństwach w zamian za bezpieczeństwo powodowany instynktem samozachowawczym, ale o spełnieniu nie zapominał, bo to zdaje się to niemożliwe zważywszy naturalny, ludzki egotyzm. Czynił to powoli w ciągu tysięcy lat walcząc o przetrwanie, w jego imię zmieniając i formy społeczne i samego siebie. Ale także wtedy zasadą naczelną było bycie-ku, dla filozofa podstawowa struktura przeżywania⁴. Zrozumienie jutra, tożsamy z umiejętnością przewidywania, jakie pozwoliło mu przetrwać, było rozumieniem celów w przyszłości, a te stawały się drogowskazami bycia. Wykazywał wyższość nad innymi gatunkami umiając przewidywać przyszłość, a za taką umiejętnością szła także umiejętność jej kolonizacji w imię spełnienia indywidualnego i grupowego.

Dualny człowiek pozostawiony sam sobie, podporządkowany tropizmom i instynktom, zapewne byłby bliższy swoim złym stronom, bo niektórzy twierdzą i nie są oryginalni, że czynienie dobra innym nie jest przewodnim motywem działania jednostek⁵, a on nie był odosobniony, żył we wspólnotach nakładających na niego kagańce kulturowe w imię przeżycia i jego, jako jednostki i części grupy. Ale także był ograniczany warunkami wspólnotowymi, choć nie przestawał poszukiwać indywidualnego zbawienia w doczesności, „bo jest ono oczywistym komponentem jego poszukiwań”, co tak mocno akcentował P. Clecak⁶. Wiara w spełnienie w dobrach, w to ziemskie zbawienie falowała, przez wieki człowiek żył w kulturach niespełnienia przekonywany przez rządzących, przez władców symboli, że to naturalny porządek rzeczy, że nędza, głód to części naturalnego, niezmiennego ładu mającego boskie sankcje. Ale buntował się przeciw temu nader często i nie przestając poszukiwać własnych możliwości zbawienia, spełnienia, uczył się także szukania pełni we wspólnocie, ciągle buntując się, poszukując jego nowych form, od tych, jakie zwiemy prymitywnymi aż do form demokracji ponowoczesnej.

Jeśli przyjmiemy sugestie wybitnego socjologa, to możemy zauważyć, iż mimo wahnięć, cywilizujemy się coraz bardziej, coraz dalsi od dawnych postaci zbawienia, ale znajdujący nowe i wciąż nowe, a te nowe rychło staną się stare, w co nie wątpimy. Dawne, będące kiedyś przedmiotem skrytych pożądań dziś stały się częściami codzienności,

³ A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa*, Poznań 2003, s. 289.

⁴ R. Spaeman, *Osoby*, s. 53.

⁵ S. Kelman, *Why Public Ideas Matter*, [w:] *The Power of Public Ideas*, ed. R.B. Reich, Harvard 1990, s. 37.

⁶ P. Clecak, *America's Quest for the Ideal State*, New York 1983, s. 103.

jakich nawet nie zauważamy, bo kto w bogatym, białym świecie pożąda wystarczającej ilości pożywienia? Jakie będą nowe formy? Zdaje się, że tu nie starcza inwencji nawet twórcom literatury Science-Fiction tworzącym w swoim czasie obrazy wyrafinowanych kultur spełnienia, materialnego zwłaszcza, choć niektóre antycypacje mogą zdumiewać, a taką była głośna swego czasu powieść C.M. Kornblutha i F. Pohla *The Space Merchants*.

Nie wiemy także, kiedy człowiek pierwotny odkrył tę „prawdziwą” transcendencję, czy to odkrycie było tożsame z myślami o zbawieniu poza ziemią, nie wiemy, kiedy „odkrył” duszę i jej zadziwiającą go, inspirującą naturę. Możemy mniemać, że stawało się to na etapie konstruowania większych wspólnot, ale przesłanki, jakie czerpiemy choćby z dzisiejszych obserwacji społeczności prymitywnych są i zawodne i budzą osłupienie badaczy graniczące czasem z pełną bezradnością, jak w przypadku Dajaków, tych słynnych łowców głów z Borneo, którymi kiedyś straszono dzieci, a w których wierzeniach człowiek ma dwie dusze (*mana* i *semangat*), z których jedna jest śmiertelna, umiera wraz z człowiekiem, druga zaś jest nieśmiertelna, a Dajakowie zdają się w to wierzyć od pokoleń, co może służyć za przesłankę do pochopnego wniosku, że byli bardziej wyrafinowani filozoficznie od starożytnych Greków. Wiemy tylko, choć są to także tylko pozory pewności, że człowiek, jako jedyne pośród stworzeń, zdaje sobie sprawę ze swej czasowości, przygodności, przemijalności, a równocześnie ma pojęcie nieskończoności trwania i to zderzenie inspiruje i sprawia ból pchający, zmuszający do zadawania wciąż nowych pytań i udzielania nowych na nie odpowiedzi. Wiedząc, że kres życia jest widoczny w narodzinach człowiek dąży do nieśmiertelności, a przejawem tego są ślady, jakie zostawia na ziemi, w tym także potomstwo, będące niejako przedłużeniem jego egzystencji. Takie próby zostawienia po sobie śladu w czasie inspirują pogoń za sławą, wyjątkowością, ale także do jakiegoś stopnia determinują też sposoby wychowania potomków, bo wielu ludzi chce, by ci potomkowie byli ukształtowani na obraz i podobieństwo jego, by osiągnęli to, czego nie udało się osiągnąć jemu. Oni są także nadzieją jego spełnienia w trójczasie.

Można jednak wątpić we wczesne odkrycie zbawienia poza ziemią przyglądając się religiom pierwszych cywilizacji ludzkich, ale chyba dość wcześnie zauważono, że religia jest mocnym spoiwem społeczności będąc źródłem systemów aksjonormatywnych, że legitymizuje formy władzy, jest depozytem wartości tak potrzebnych społecznościom nadając sens ich formom. Tworząc wielkie konstrukcje mityczne i pierwociny religii człowiek starał się przede wszystkim poradzić sobie z otaczającym go chaosem, a tworząc odkrywał, że te systemy symboli, jakie